Nr. 74. Kraków, wtorek 2 kwietnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Sprawa nauczycielska w parlamencie.

Redakcya lwowskiego miesięcznika „Wolna szkoła“ odniosła się do tow. posła dra Diamanda o wyjaśnienia w sprawie jego wniosku przedłożonego w parlamencie w kwestyi nauczycielskiej. Tow. poseł Diamand nadesłał odpowiedź, którą „Wolna szkoła“ zamieściła w świeżo wydanym zeszycie podwójnym (Nr 2 i 3). Odpowiedź ta brzmi:

Szanowny Panie Redaktorze!

Żądasz Pan wyjaśnienia co do dwóch kwestyi, tyczących się mego wniosku, postawionego w parlamencie w sprawie funduszów potrzebnych do polepszenia bytu nauczycielstwa szkół ludowych. Chętnie korzystam ze sposobności wyjaśnienia sprawy fałszywie przedstawionej przez tych, którzy za wnioskiem moim głosować nie chcieli ze względu na możnych swych protektorów, albo głosować nie mogli ze względu na solidarność klubową.

Pozornie „antyautonomiczny“ charakter wniosku mego polegać miał na zawarunkowaniu dotacyi dla krajów z użyciem przekazanych funduszów na polepszenie bytu nauczycieli. Warunkowość dotacyi obrażała uczucia autonomiczne panów obszarników i ich zastępców w parlamencie, uczucia nie tak wrażliwe, gdy rozchodzi się o polepszenie bytu właścicieli dóbr.

Na melioracye dostają kraje dodatki państwowe z ścisłem zawarunkowaniem użycia funduszów na cel określony. Czterdzieści kilka milionów, przyznanych krajom dla zorganizowania chowu bydła i handlu, przyjęto, nie pytając sumienia autonomicznego. Ba, nawet 30 milionów darowizn dla gorzelników pobierają obszarnicy z tego samego funduszu, z którego miano polepszyć byt nauczycieli i mimo że to od dwudziestu kilku lat czynią i pobrali już przeszło 700 milionów, nigdy nie skarżyli się na gwałt czyniony ich sumieuiu autonomicznemu i rocznie biorą z kasy państwowej pieniądze od rządu centralnego, co prawda pieniądze złożone przez biedaków, jak zresztą ogromna większość podatków kraju własnego.

Sumienie autonomiczne oburza się wyłącznie wtedy, gdy rozchodzi się o świadczenie najbogatszych na rzecz ogółu.

Narodowi demokraci mienią się najgorętszymi obrońcami autonomii, a ich przedstawiciel w Kole polskiem poseł Buzek w kilka tygodni przedemną stanął na tym samym, co ja, gruncie i zażądał wyznaczenia funduszów państwowych dla poprawy bytu dla nauczycieli, spotykając się z tej samej strony z zarzutem tendencyi antyautonomicznej. Samorządowi krajowemu wniosek mój żadnego uszczerbku nie przyniósłby, nie odbierał krajowi decyzyi w sprawach szkolnictwa ludowego w żadnym kierunku, przeciwnie fundusze państwowe ułatwiłyby krajowi spełnienie należnych wobec nauczycielstwa obowiązków.

Wniosek mój obudził niechęć „decydujących sfer“ z powodu nierespektowania innej zupełnie zasady niż samorząd, zasady, że wszystkie ciężary publiczne ma ponosić ludność pracująca. Przeciw tej zasadzie zgrzeszyłem rzeczywiście.

Ze sprawą polepszenia bytu urzędników stanęła jednocześnie przed parlamentem, wobec niedoborów wszystkich prawie funduszów krajowych, sprawa nauczycielska. Jeżeli miała nastąpić regulacya płac nauczycieli, musiał o fundusze postarać się parlament. Długów w tym celu, mimo wniosku niemieckiego socyalisty Seitza, rząd zaciągnąć nie chciał, nowych podatków wobec wiecznych sporów narodowościowych i braku stałej większości krajom przekazać nie mógł, trzeba się więc było rozglądnąć, czy nie możnaby w budżecie znaleźć jakiejś znaczniejszej kwoty na inny cel przeznaczonej, którą bez szkody dla państwa i krajów, bez uszczerbku dla ich właściwych zadań możnaby było przeznaczyć dla nauczycielstwa ludowego.

Budżet austryacki w rubryce darowizn państwowych przedstawia bogate źródło, z którego dla pokrycia wydatków dla społeczeństwa potrzebnych czerpać łatwo. Trzydzieści kilka milionów darowywanych rok rocznie właścicielom dóbr i fabrykantom, jako nagroda za fabrykacyę spirytusu, mimo że i bez darowizn przemysłowcy, oparci o kartel, miliony zarabiają, proszą się niejako, by je użyć na cele pożytku ogólnego*). Pozycyę tę obwarowali obszarnicy jeszcze za czasów kuryalnego parlamentu ugodą z Węgrami, dającą Węgrom wpływ na te sprawy do r. 1917.

Ilekroć podnosiły się głosy, żądające zaprzestania obdarowywania najbogatszych w kraju, rząd i większość Koła i sejmu powołuje się na ugodę z Węgrami. Nadto Izba panów, złożona w znacznej części z gorzelników (z Galicyi prócz 7 sami gorzelnicy), nie bardzo skłonną byłaby do przyjęcia ustawy, znoszącej darowizny gorzelniane. Twierdza obszarników ma lukę i tę usiłował klub polskich socyalistów wyzyskać dla nauczycielstwa. Przy dokładniejszem badaniu okazuje się, że „bonifikacye rolnicze“, przeciętnie 7½ K za hektolitr spirytusu, razem 7½ miliona koron za spirytus wyprodukowany przez obszarnika nie są objęte traktatem z Węgrami, tak samo jak 2½ miliona opuszczone rafineryom, jeżeli podatek płacą bez zwłok. Dziesięcioma milionami mógł nasz parlament dysponować samodzielnie.

Przez zbieg okoliczności wniosek mój przekazania tej kwoty krajom dla poprawienia płac nauczycielskich miał się stać paragrafem bu-

*) W sprawie tychże bonifikacyj obszarniczo-gorzelnianych wyjdzie osobna broszura posła dra Diamanda. — Przyp. Red.

HERMAN BANG.

Bracia Bedini

13

(Dokończenie).

Cały dzień nie wychodził z domu i zajął się wykonaniem planu, który mu nagle przyszedł do głowy. Powykręcał starym świdrem głębokie dziury w mięsie i napchał w nie sporą ilość strychniny.

Przyszli dwaj urzędnicy policyjni po szczegółowe informacye o nieszczęśliwym wypadku. Giovanni odpowiadał na zadawane pytania spokojnie, rzeczowo i wyczerpująco, nie odrywając się ani na chwilę od swego zajęcia.

Zapadł wieczór. Giovanni wyszedł, rozkazawszy przedtem chłopakowi odnieść zawinięte w prześcieradło mięso.

Cyrk był ciemny i pusty. Przedstawienie odwołano.

Giovanni zapalił dwie latarnie i wszedł na arenę. Za nim szedł chłopiec, niosący mięso. Giovanni rozkazał mu złożyć je na arenie i wyjść; poczem powoli i ostrożnie odsunął deski, osłaniające klatkę, poukładał je systematycznie na arenie, rozwiązał prześcieradło, wyjął mięso i począł rzucać kawał za kawałem do klatki.

Zgłodniałe bestye chwytały łapczywie mięso, szarpały je i chciwie pożerały. Giovanni patrzał, jak zatapiały białe swe zęby w zatrutem mięsie.

Siedział na arenie i czekał.

Widział, jak lwy błądziły w półmroku po klatce początkowo powoli i spokojnie, jak następnie ruchy ich stały się gorączkowymi, szybkimi i porywczymi, jak wreszcie poczęły rzucać się szalenie z kąta w kąt, rycząc przeraźliwie i potrącając się wzajemnie. Wyciągnęły wreszcie olbrzymie płowe swe cielska na piasku, pokrywającym podłogę klatki, rozwarły szeroko oszalałe, gorejące swe oczy i lizały spalonymi, wyschłymi językami chłodne sztaby żelazne.

Giovanni siedział bez ruchu i pożerał wzrokiem i słuchem piekielną tę scenę.

Oczy zwierząt gorzały w ciemnościach żółtawym ponurym ogniem, który stawał się stopniowo wciąż jaskrawszym, poczem zaczął blednąć, przygasać, aż wreszcie zgasł zupełnie. Lwy cicho, żałośnie jęczały, rozlegało się głuche charkotanie, potem zapanowała na czas jakiś grobowa cisza. Ciszę tę rozdarły nagle straszne, rozpaczliwe ryki, zwierzęta zerwały się i poczęły konwulsyjnie, z olbrzymią siłą rzucać się i skakać. Wkońcu, wyczerpane legły bez ruchu na podłodze i, drżąc całem ciałem, mruczały i stękały cicho, cicho.

Świece w latarniach dopaliły się i zgasły. Czarna ciemnia zaległa arenę. A Giovanni wciąż siedział, wsparłszy głowę na rękach, wpatrzony w to miejsce, gdzie stała klatka i wsłuchany w coraz bardziej słabnące jęki lwów.

Rozmyślał. Myślał, iż wszystko to jest okropnem i potwornem. Smutno mu było. Myślał o murarzach, którzy, weseli, pełni życia i radości, udali się zrana na rusztowanie budowy — i nie wrócili już żywi do domu; myślał o ojcu swym, który przywlókł się do wezgłowia jego łoża i prosił o pieniądze.

Myślał o Betty'm — o Betty'm, który już nie żył.

Wytężył słuch. Cisza była zupełna. Przerwało ją jedno ciężkie westchnienie, po krótkim czasie drugie, potem słabe skrobnięcie pazura i już nic.

Giovanni myślał teraz, co mu pozostaje robić w życiu. Jest już niemłodym, fachu nie posiada żadnego, a uczyć się — zapóźno.

Tak, spróbuje rzemiosła błazeńskiego, zostanie klownem, dżokejem-parodystą, o ile na to pozwoli okaleczona noga.

Wstał i zagłębił się w mrok. Szedł zgarbiony, ociężały, i zdawało mu się, że niesie na plecach bardzo ciężkie brzemię.

Przełożył J. S.

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na kwiecień.

dżetu, nie mogłaby więc Izba panów, nie chcąc obalać budżetu i zostawić rządu bez pieniędzy (dla lojalnych obszarników rzecz to arcytrudna i drażliwa), odrzucić i mego wniosku.

Obszarnikom uchwalenie mego wniosku szkody dotkliwejby nie przyniosło. Kartel podniósł cenę spirytusu z 50 K na 81 K za hektolitr, państwo płaci 20 K od hektolitra tytułem premii kontyngentowej, łatwo więc mogli obszarnicy ponieść stratę 7½ K nieuzasadnionej darowizny.

Pierwotnie wydawałoby się, że wniosek mój znajdzie większość. Ludowcy postanowili głosować za moim wnioskiem. Dr Wróbel złożył w komisyi drożyźnianej oświadczenie tej treści imieniem ludowców, radykalniejsza część demokratów szła z nimi, endecya jako opozycya Koła z natury swego stanowiska musiałaby za tym wnioskiem głosować, a jednak w decydującej chwili wstydliwsi wyszli ze sali obrad, a bezwstydni głosowali wbrew własnemu przeświadczeniu, bo tak wielki jest jeszcze dzisiaj wpływ obszarników i sejmu. Wniosek mój padł jedynie dlatego, że mimo powszechnego głosowania wpływ możnowładców na posłów większy jest, niż wpływ wyborców.

Wszystko inne to płaszczyki, nie zakrywające dostatecznie braku sumienia i braku charakteru. Nie było nikogo, ktoby wniosek zwalczał, ktoby mu zarzucał brak słuszności, na to brakło odwagi; apelowano do niewiadomości jednych i służalczości drugich i wniosek ten, jak wiele innych, broniących interesów ludu, upadł.

Nie mamy dzisiaj nawet prawa skargi. Jakich posłów wybraliśmy, takie mamy ustawy i uchwały parlamentu. Nikt nie winien, tylko my sami — powiedział jeden z oficyantów państwowych na zgromadzeniu we Lwowie, przypominając kolegom co wyprawiali, by wybrać dzisiaj tak nieżyczliwych im posłów. Przypatrzywszy się posłom z okręgów wiejskich i małomiejskich i niejeden nauczyciel uderzy się ze skruchą w piersi: mea culpa — mea maxima culpa. *Herman Diamand.*

Przesilenie węgierskie.

Po nieudanych próbach hr. Khuena skłonienia Kossuthowców do cofnięcia żądania o uchwalenie rezolucyi, ograniczającej prawa korony co do powołania rezerwistów, postanowiono w Wiedniu iść przebojem. Cesarz powierzył napowrót Khuenowi utworzenie gabinetu, względnie reaktywował dymisyonowany gabinet, który bez względu na opozycyę Kossuthowców i obstrukcyę Justhowców będzie usiłował przeprowadzić ustawy wojskowe bez rezolucyi, opierając się na dotychczasowej większości.

Z początku w Wiedniu myślano o rozwiązaniu sejmu węgierskiego na wypadek, gdyby nie było widoków przeprowadzenia ustaw wojskowych; zamiaru tego jednak zaniechano, natomiast ogłoszono odręczne pismo cesarskie, które pisma komentują jako groźbę zawieszenia konstytucyi, gdyby sejm dalej próbował ograniczać prawa korony. Pismo to z datą 30 marca brzmi:

„Kochany hr. Khuen-Hedervary! Z głębokiem ubolewaniem zauważyłem różnicę zdań co do zagwarantowanych mi ustawami praw monarszych, która to sprawa spowodowała pana i pańskich kolegów do zgłoszenia dymisyi. Podczas całego trwania moich rządów, jakie nastąpiły po przywróceniu życia konstytucyjnego, bacznie strzegłem utrzymania ustaw i porządku konstytucyjnego. Naród pozostaje w niezamąconem posiadaniu wszystkich praw konstytucyjnych, między innemi i w posiadaniu prawa, zezwalającego na pobór rekruta i nic mi nie jest dalszem, jak te prawa naruszać lub ograniczać. Z drugiej jednak strony muszę stać przy swoich prawach monarszych, nadanych mi artykułem XVIII ustawy z roku 1888, na podstawie których mogę powoływać lub zatrzymywać pod bronią wymienione w tej ustawie rezerwy i rezerwy uzupełniające, jeżeli nastąpią wymienione specyalne stosunki. Tak, jak zdecydowaną moją wolą jest utrzymać niezmienione prawa konstytucyjne narodu, z tą samą stanowczością muszę strzedz nienaruszonych praw konstytucyjnych panującego i mogę moim obowiązkom panującego tylko podołać, jeżeli równocześnie wypełnić mi jest danem moje podwójne powołanie. W pełni zaufania wzywam naród, aby mi ułatwił wypełnienie tego zadania, w sposób, który się da pogodzić z mojem sumieniem i aby w tej mierze zapewnił dalszy ciąg pracy konstytucyjnej, polegającej na porozumieniu się króla i narodu“.

W kołach politycznych opowiadają, że cesarz dał wobec hr. Khuena wyraz swemu głębokiemu niezadowoleniu z rezolucyjnej polityki większości sejmu i że oświadczył, iż w razie kontynuowania takiej polityki jest zdecydowany wyciągnąć najdalsze konsekwencye, przez co rozumieć należy czasowe zawieszenie konstytucyi.

Hr. Khuen na poniedziałkowem posiedzeniu sejmu poda do wiadomości, że korona pozostawiła gabinet w dotychczasowym składzie. Należy wyczekiwać, czy wrażenie tego faktu na stronnictwa Justha i Kossutha nie będzie takie, że skłoni je do zaprzestania opozycyi.

Końcowy ustęp pisma, w którym wzywa się naród, by cesarzowi ułatwił spełnienie jego zadania w sposób zgodny z jego sumieniem, interpretują w ten sposób, że w razie gdyby dalsza praca konstytucyjna oparta na zgodzie korony z narodem była niemożliwą, to niewątpliwie zostanie konstytucya na pewien czas zawieszoną.

Wedle innej wersyi cesarz, rozmawiając z hr. Khuenem w piątek, miał mu oświadczyć, że w razie obstawania przy rezolucyi zdecydowany jest zrzec się tronu. Cesarz miał powiedzieć:

„Od 45 lat jestem konstytucyjnym królem Węgier i naród węgierski musi mi ufać. Jeżeli atoli Węgrzy mi nie ufają, będę zmuszony zrezygnować z tronu. Mówię to w całem przeświadczeniu tych słów“.

Gdy hr. Khuen na to oświadczenie cesarza żachnął się, cesarz powiedział dalej:

„To nie pora na sentymenty. Ja dokładnie zastanawiałem się nad tym krokiem. Mnie nic innego nie pozostaje. Z tym faktem musi się pan liczyć. Rezolucya musi być cofnięta i to prędko, ba zaraz, bo inaczej będzie zapóźno“.

Przypomnieć tu należy, że opozycya Justhowców przeciw ustawom wojskowym opiera się na tem, że ich zdaniem pierwej należy załatwić reformę wyborczą, a dopiero sejm z powszechnego i równego prawa głosowania wyszły miałby zadecydować, czy należy na kraj nałożyć nowe ciężary z ustawami wojskowemi połączone. Rząd kierowany przez hr. Stefana Tiszę nie chce dać reformy wyborczej i stąd zamieszanie w sejmie i groźba zawieszenia konstytucyi, czy abdykacyi cesarza.

(*Telegramy*).

Budapeszt. Partya pracy odbyła wczoraj wieczór zebranie przy silnym udziale członków.

Prezydent ministrów hr. Khuen oświadczył, że troski korony, które były przyczyną dymisyi gabinetu, nietylko się nie zmniejszyły, lecz przeciwny wywołały zwrot, albowiem monarcha stanął wobec zadania, które z jego sumieniem nie dało się rozwiązać. Sytuacya była tak poważna, że gdyby logiczne przyszło wyciągać konsekwencye, powstałyby dla kraju stosunki, za które odpowiedzialności nie przyjąłby żaden Węgier. Jest więc obowiązkiem Węgier przedsięwziąć kroki, któreby spełnienie zadania umożliwiły. Jest obowiązkiem rządu w sprawie tej współdziałać. (Żywe oklaski).

Hr. Stefan Tisza przyłączył się do wywodów prezydenta ministrów. Mowca jest przeświadczony, że przekonania partyi się nie zmieniły, nie należy jednak myśleć o tem, aby teraz stworzyć otwarty spór między królem a narodem. Oby ta kwestya nigdy nie była aktualną i da Bóg, nie będzie! Gdyby to atoli nastąpiło, znajdą się odpowiedzialne czynniki, których zadaniem będzie kwestyę tę rozwiązać.

Prezydent ogłosił uchwałę, że partya jednogłośnie uznaje politykę hr. Khuena i rząd z całej siły popierać będzie.

Justhowcy za dalszą obstrukcyą.

Budapeszt. Partya Justha odbyła wczoraj wieczór naradę nad sytuacyą, wywołaną przez nominacyę ponowną hr. Khuena i uchwaliła wytrwać na dotychczasowem stanowisku.

Pertraktacye w okręgu ostrawskim odroczone.

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu“).

Morawska Ostrawa, 1 kwietnia.

Sąd rozjemczy przymusowej korporacyi górniczej ukończył dnia 27 marca obrady nad żądaniami górników. Wszystkie najważniejsze postulaty robotników przedsiębiorcy odrzucili. Zastępcy przedsiębiorców zażądali odroczenia sądu do 16 kwietnia.

W sprawie odroczenia sądu odbyła się 29 marca w Orłowej konferencya delegatów górniczych, która zgodziła się na odroczenie sądu tylko do 10 kwietnia.

Dnia 30 marca zebrał się jeszcze raz sąd rozjemczy i delegaci robotników zakomunikowali tę uchwałę konferencyi. Potem odroczono sąd do 10 kwietnia.

Stanowisko to delegatów górniczych zatwierdziły wiece górników odbyte w niedzielę 31 marca pod gołem niebem w Morawskiej Ostrawie i Orłowej przy olbrzymim udziale górników.

Na razie więc wybuch walki w rewirze ostrawskim odroczono do 10 kwietnia.

* * *

W Czechach.

Gniewin. Szef sekcyi z ministerstwa robót publicznych Homann z dwoma radcami górniczymi przybył tu, by prowadzić rokowania z mężami zaufania robotników celem zażegnania strejku.

Z sali sądowej.

Echa wiecu chełmskiego przed sądem krakowskim. (Proces o stłuczoną szybę „Czasu“). W dniu 17 grudnia z. r. odbył się w Krakowie w sali „Sokoła“ wiec chełmski, po którym większa grupa młodzieży akademickiej demonstrowała przed redakcyą „Czasu“. Przy tej sposobności śpiewano „O cześć wam panowie magnaci“ i inne pieśni „niebłagonadiożne“.

Policya nie umiała przeszkodzić tej demonstracyi i zachowała się tak, że nawet konserwatywny „Goniec poniedziałkowy“ pisał: „Policya, której obowiązkiem było demonstrantów nie dopuścić pod redakcyę, zupełnie zadania swego nie spełniła. Okazała natomiast, że o ile jest ciężko oryentującą się, o tyle żołnierze jej są aż nadto dobrze wyszkoleni w walce na pięści i obcasy. Z pośród demonstrantów aresztowano kilka osób, między innemi p. M., słuchaczkę uniwersytetu, którą naturalnie żołnierze tak dokładnie okułakowali, że z licznymi sińcami musiała się udać do lekarza celem opatrunku“.

Aresztowaną słuchaczkę i sześciu jej kolegów, którzy się za nią ujęli, doprowadzono na policyę, gdzie się okazało, że żaden z agentów ani komisarzy policyjnych nie był w stanie zeznać, jakiego czynu karygodnego się ci aresztowani dopuścili!

Byli to ludzie zupełnie niewinni i niesłusznie aresztowani. Nie wdrożono przeciw tym aresztowanym żadnego postępowania policyjnego ani sądowego, bo nie było najmniejszej podstawy do tego. Wieczną zagadką zostanie, dlaczego aresztowano słuchaczkę M. i dlaczego, jak donosił „Głos narodu“: „kilka dobrze obitych pięściami osób odprowadzono na inspekcyę policyjną“. „Czas“ naturalnie doniósł, że aresztowani wszyscy są socyalistami (co jest nieprawdą!) i że „po wiecu garstka młodzieży socyalistycznej, zagrzana niedzielnym artykułem „Naprzodu“ przeciw Kołu polskiemu za manifest chełmski, wybiła parę szyb w drukarni „Czasu“.

Na pociechę biadającego nad szybami „Czasu“ znalazł się wreszcie agent policyjny Michalak, który potwierdził, że widział na własne oczy, jak słuchacz uniwersytetu Franciszek L. wybił jedną

szybę, wskutek czego prokuratorya państwa oskarżyła tego akademika o § 468 u. k.

Na rozprawie, odbytej 29 marca, oskarżony, którego bronił dr Heski, wypiera się winy i zarzuca, że agent Michalak przyszedł już po wybiciu szyb i że się widocznie myli.

Świadek agent Michalak potwierdza pod przysięgą swoje doniesienie. Zbliżając się z bocznej ulicy, widział z daleka, że oskarżony kamieniem szybę rozbił. Na zapytanie, dlaczego on, który się spóźnił, mimo to jest tak „bystrym“, iż widział to, czego żaden agent ani komisarz nie widział, zaczyna obciążać demonstrantów, których nazwisk nie zna.

Z dalszych pytań obrońcy okazuje się, że świadek ten, idąc z ulicy Tomasza lub Mikołajskiej, nie mógł widzieć, czy rzucony z plant kamień trafił szybę i rozbił ją. Szyby bowiem były poza jego polem widzenia, co ewentualnie oględzinami miejscowemi można wykazać.

Świadek komisarz Tomasik zajścia nie widział. Przypomina sobie świadek, że oskarżonego za rękę prowadzili(!) agenci, na co ten się żalił. Czy agent się w zeznaniach swych myli, świadek o tem wiedzieć nie może.

Świadek komisarz Styczeń widział wybijanie szyb, atoli sprawców podać nie może.

Obrońca wskazuje na to, że w sprawie tej nie można się oprzeć na zeznaniach agenta, lecz trzeba poznać cały przebieg zajścia, aby skontrolować zeznania jedynego obciążającego świadka.

Na wniosek obrońcy sędzia Tomaszewski uchwalił rozprawę odroczyć dla sprowadzenia opisujących zajście protokółów policyjnych oraz tych prowizorycznych notatek komisarza Clossmana, na podstawie których komisarz Tomasik (jak twierdzi), informował w tej sprawie ustnie „w krótkiej drodze“ swego przełożonego, dyrektora Plataua. Protokóły te i notatki będą dołączone do aktów sprawy i porównane z zeznaniami agenta, jak również dołączone będą głosy prasy o zachowaniu się policyi w tej sprawie, a mianowicie artykuły „Nowin“ (piszą one: „wczorajsze brutalne zachowanie się żołnierzy policyjnych wywołało powszechne oburzenie“), „Kuryera codziennego“ („aresztowano w sposób brutalny i nieludzki, a taktowi młodzieży krakowskiej zawdzięczać należy, że nie przyszło do krwawej masakry“) i wielu innych pism.

Do przyszłej rozprawy, przy której sędzia rozstrzygnie także wniosek na oględziny miejsca czynu, celem stwierdzenia pola widzenia agenta, ma być wedle ustawy wezwany jako poszkodowany właściciel „Czasu“, dla zapytania go, czy przyłącza się do postępowania karnego. Bez przesłuchania poszkodowanego nie można tej sprawy kończyć. Wywiązuje się ciekawa kwestya, kto jest właścicielem „Czasu“ i kto ma być wezwany z arystokratycznych chlebodawców redakcyi „Czasu“.

KRONIKA.

Kraków, 1 kwietnia.

Afera Stapiński-Skarbek. Przeprosili się dwaj przeciwnicy i pojedynku nie będzie. Czy stało się to za inicyatywą prezesa Koła, czy może kodeks karny wpłynął na uspokojenie się przeciwników — dość, że po wielkich słowach nie nastąpił czyn. Bo jakżeby to wyglądało, żeby dwaj wiceprezesi Koła mieli zabłysnąć nad sobą szablami, albo zaglądnąć do luf pistoletowych, a potem dalej „obradować“ przy jednym stole! Chrześcijańska zasada przebaczania uraz wzięła górę: hr. Skarbek już nie jest ciekaw „ciemnych sprawek“ wodza ludowców, a Stapiński nie ma już ochoty „pogłaskania“ wodza wszechpolaków po wygolonej twarzy i dalej będą do spółki „pracować dla dobra kraju“.

Nowiny krakowskie.

Sprawozdanie teatralne z braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

Pożar w Bronowicach Małych. Wielki pożar nawiedził w sobotę Bronowice Małe. Ogromna łuna, która około godz. 7½ wieczorem pokryła niebo w północno zachodniej stronie, zaalarmowała mieszkańców Krakowa. Pożar powstał w środku wsi w stodole Jarosza. Wicher, który wieczorem nie osłabł, pochwycił płonące snopy i głownie i niósł je daleko. Niebawem stanęło w płomieniach kilka sąsiednich budynków i stodół. Wiatr parł pożar w stronę Krakowa. W pół godziny płonęła cała część wsi od szkoły aż do toru kolejowego po budkę strażnika. Wśród tej powodzi ognia widać było włościan wyprowadzających bydło ze stajen na pola i ogrody. Ze sprzętów domowych nie wiele zdołano uratować. Z okolicznych wsi pospieszyły z pomocą straże pożarne; przybyła straż z Woli Justowskiej, z Łobzowa, z Modlniczki, a równocześnie pospieszyła na ratunek straż z Modlnicy Wielkiej i rozpoczęły pracę. Przybyła również krakowska straż pożarna. Także załoga wojskowa brała udział w ratunku. Po daremnym wysiłku straże opuściły płonące drewniane, słomą kryte zabudowania, których już nie można było uratować i rozpoczęły akcyę celem zlokalizowania pożaru, zlewając wodą przyległe budynki, które jeszcze ocalały. Część publiczności, która przybyła z miasta i okolicy, pomagała w ratunku. Dopiero około godziny 9 łuna się zmniejszyła. Na obszarze dotkniętym pożarem tliły się zgliszcza. Z przydrożnych, napół spalonych słupów telegraficznych spadły stopione druty. Straże pożarne pracowały dalej nad gaszeniem dopalających się zgliszcz, z trudnością tłumiąc tlejące zapasy siana i zboża. Bezdomni włościanie błądzili koło zgliszcz, pilnując uratowanego bydła. O ofiarach w ludziach nie słychać dotąd. Opowiadają o jakiejś poparzonej dziewczynie. Żandarmerya rozpoczęła śledztwo. Stwierdzono, że pożar wybuchł u gospodarza Jarosza. Nasunęło się podejrzenie, że ogień został podłożony. Podejrzenie padło na parobka, zatrudnionego u Jarosza, który w ostatnim czasie żywił do gospodarza nienawiść z powodu sporów na tle stosunku służbowego. Po ostatniej kłótni służący ów miał wejść do stodoły i tam podłożyć ogień.

Ogółem spłonęło 8 domów i 6 stodół.

W niedzielę rano przybył na miejsce pożaru poseł 40 okręgu tow. Klemensiewicz i dokładnie poinformował się o rozmiarach klęski, ponieważ zamierza interweniować u władz w sprawie zapomóg dla biednych pogorzelców.

Mleczarnia miejska. Celem umożliwienia jak najszerszym sferom ludności zaopatrywania się w mleko z mleczarni miejskiej, otwiera magistrat z dniem 1 kwietnia b. r., t. j. w poniedziałek, nową filię sprzedaży mleka na straganie przy placu Wielopole, obok jatki Związku ekonomicznego urzędników.

Sprzedaż mleka z mleczarni miejskiej odbywać się będzie zatem w sklepie przy placu Jabłonowskich, oraz na straganach: a) w Rynku głównym, b) przy placu Słowiańskim, c) przy ulicy Lubicz, d) na Półwsiu Zwierzynieckiem, oraz e) przy placu Wielopole.

Nadto z dniem 15 kwietnia b. r. zamierza magistrat otworzyć drugi sklep mleczarski w realności miejskiej pod l. 21 przy ul. Szpitalnej.

Wymarsz „jednorocznlaków“ do Wadowic. Dziś rano „jednoroczni“ pułków krakowskich wyruszyli pieszo do Wadowic. Drogę tę mają odbyć w 2 dniach; nocleg odbędą w Brzeźnicy.

Naukę jazdy na rowerze rozpocznie Oddział kolarski „Sokoła“ krakowskiego w dniach najbliższych. Wpisy przyjmuje kancelarya „Sokoła“ od godziny 6—9 wieczorem za opłatą: dla członków Towarzystwa 5 K, dla obcych 10 K, za sześć lekcyj. Nauka odbywa się w godzinach przedpołudniowych. Korzystne warunki i obszerne boisko, odpowiednie do nauki maszyny i fachowe kierownictwo powinny zachęcić szersze koła publiczności do szybkiego nauczenia się jazdy na rowerze i korzystania z tego nadzwyczaj miłego i zdrowego sportu.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.
Poniedziałek: Demostenes“.
Wtorek: „Demostenes“.
Środa o godz 6 wieczorem: „Irydyon“ i „Nieboska komedya“ (dla młodzieży szkolnej — ceny zniżone do połowy).
Czwartek: teatr zamknięty.
Piątek: teatr zamknięty.
Sobota: teatr zamknięty,

FELIKS GWIŻDŻ.

DZIWOBRAT.

Spisywałem piosenki góralskie, zbierałem podania, bajdy i legendy, chodziłem po wsi za starymi gratami artystycznymi, a Wincek patrzał na to, śmiał się i kiwał głową.

— Mnieście jesce nie odkryli! — powiedział raz, gdy mnie zobaczył przy rozmowie z jednym starym gazdą z Suchego. I zaśmiał się tak, że aż się zatoczył. Poczem wyprostował się dumnie i odszedł. Dogoniłem go.

*

Rozmawiałem z nim dawniej nieraz. Lecz istotnie odkryć go było rzeczą dość trudną, bo Wincek chadzał stale napity. Bredził, nudził, dziesięć razy odbiegał i zawracał do poruszonej rzeczy, wplatał w opowiadanie jakieś kalendarzowe wiersze, swoje objaśnienia i uwagi, a wreszcie zapominał, od czego zaczął. Gdy zaś nie wypił nic, był ponury i opryskliwy. Klął wtedy na wszystkich i na wszystko. Wypił kieliszek, dwa, już się czuł lepiej, pogodniej i ślebodniej.

— Ja se piję, cobym, moiściewy, krzeźwy był — usprawiedliwiał się przy szynkwasie ludziom, karcącym jego nałóg. — Kuratelą mnie otocyli, ale Pan Bóg miłosierniejsy od ludzi. On ta o mnie bacy. Na kieliszek, dwa, zawdy zarobię. Cieplej mi, kie wypiję. Na sucho — to mie trzęsie ziąb, strzyka we łbie, po kościach łazi, nierada wtedy jąć sie cego. Chodzi ciek, jak pijak wierutny. A wypiję, to ono zaraz wypogodzi sie w głowie, zaśmieją sie ocy, ozyją rucki i nozki... Wtedym se chłop!

I rzeczywiście wtedy, o ile za dużo nie wypił, można się było z nim dogadać. Snuł staroświeckie sprawy, śpiewał piosenki, co chwila na inną nutę, wstawiał swoje zwrotki, gdzie mógł, wreszcie, jak ptak z szerokich błękitów, opadał na ziemię i gmerał w swoich bolączkach doczesnych.

— Nikt nie jest zdolen ukrzywdzić mnie, choć niesprawiedliwość mi wyrządzają dokoła. Ja se juz taki. Myśli mój brat, Franuś, ze sie pozywi mojem sercem, ze mi je zezre. O, nie, bracisku, nie! Ty ino po skórze łazis, jak gawiedź. Serce jesce za kościami, bracisku.

O tym bracie nasłuchałem się nieraz dość. Był on młodszy od Wincka o kilka lat, gazda średni, nie robotny, ale przemyślny. Od rana do nocy rządził. Nie robił prawie nic, skarżył się na bezustanny ból głowy, jednak umiał rządzić i pilnować wykonania swych poleceń. Baba jego miała nieraz pokrwawione plecy, tak ją bił, gdy go w czem nie posłuchała. Raz przywiązał ją do płotu i okładał po plecach łańcuchem. Sąsiedzi wyratowali ją wtedy od niechybnej śmierci. To samo z dziećmi. Uciekały przed jego stale uśmiechniętemi oczami, drżały na samą myśl, że może zrobiły co nie po myśli ojca. A on chodził po oborze z założonemi w tył rękami, kwękał, chrząkał, uśmiechał się, witał przechodniów, rozmawiał z nimi w przenajsłodszy sposób, zerkał na prawo i lewo, nozdrzami słuchał, co powietrze niosło. Myślał i o Wincku. Ale nie gadał nic. Do czasu. Aż nagle spadł na niego, jak jastrząb.

Winckowi (miał wówczas koło pięćdziesiątki) uciło się już chodzenie po karczmach. Odepchnęła go od bełkotliwego gwaru karczemnego nagła śmierć żony, która ze zgryzot i zmartwień dostała pomieszania zmysłów i w mroźną noc w koszulinie ino wyskoczyła z izby na drogę. Tańczyła pono na drodze od północy do świtu. Rano zmarła. Wobec wójta i księdza przyrzekł wtedy Wincek poprawę. Lecz po tygodniu postu, „suchych dni“, jak mawiał, nawiedziło go okrutne, bezlitosne pragnienie. Zaprzągł konia i pojechał do Nowego Targu. Wieczorem był już z powrotem. Przywiózł dwie beczki wina i niezliczoną ilość flaszek wódki.

— Teraz se będę pił...

Flaszki ustawił po stęchłych kątach kaprawej izby, beczki zaś wtoczył do piwnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niedziela po południu: „Pak Geldhab“.
Niedziela wieczór: „Szklanna góra“.
Poniedziałek po południu: „Nerwowa awantura“.
Poniedziałek wieczór: „Legion“.
Wtorek: „Paweł I.“.
Środa: „Ulubieniec kobiet“.

Nowiny lwowskie.

Po strejku ruskich uczniów. Pisma ruskie donoszą, że uczniowie, którzy z powodu śmierci Czornego urządzili strejk, mają być w ten sposób ukarani, że odebrany im będzie z feryj świątecznych jeden dzień. Ponadto studenci, którzy brali udział w strejku, nie będą mieli usprawiedliwionych godzin, które opuścili, co w wielu wypadkach pociągnie za sobą złą notę w obyczajach. Rada szkolna rozwiązała bursę ruską Towarzystwa pedagogicznego imienia kardynała Sembratowicza, ponieważ stamtąd wyszło hasło strejku. W „Dile“ pojawiła się odezwa, nawołująca do składek na pomnik Czornego.

Nieudana ucieczka szpiega z więzienia. W zakładzie karnym we Lwowie odsiaduje karę 2-letniego więzienia Aureliusz Miłobędzki z Warszawy, skazany za szpiegostwo na rzecz Rosyi. Po odsiedzeniu kary ma on być wydalony z granic państwa austryackiego. Jeszcze tylko trzy miesiące ma on odsiadywać karę, ale w Warszawie jest pewna niewiasta, która tęskni do Aureliusza. Przysłała ona 150 rubli niejakiej Zofii Hanz, zamieszkałej przy placu Bernardyńskim, przeznaczając tę kwotę na przekupienie dozorcy i ułatwienie Miłobędzkiemu ucieczki z więzienia. Pośredniczył jeden z więźniów, pozostający w stosunkach z Hanzową. On wyszukał dozorcę zakładu karnego Jana Sotnickiego i nakłonił go do ułatwienia ucieczki Miłobędzkiemu. Dozorca zgodził się na to pozornie, a gdy już otrzymał na ten cel 130 rubli, doniósł o wszystkiem zarządowi więzienia. Gdy koledzy owego więźnia-pośrednika dowiedzieli się o „zdradzie“ dozorcy, wykonali na niego dwukrotnie zamach rewolwerowy, ale ani razu go nie zranili. Skutkiem obawy o swoje życie dozorca zrezygnował ze służby więziennej.

Z kraju.

Strejk w gimnazyum ruskiem w Przemyślu. Biuro korespondencyjne donosi, że zostało stwierdzonem, że uczniowie wyższych klas gimnazyum ruskiego w Przemyślu wyważyli bramę do zakładu filialnego, w którym nauka się odbywała, a kierownika tego zakładu, który im wzbraniał wtargnięcia, najordynarniejszemi słowami lżyli i dali mu pięć minut czasu do ustąpienia pod groźbą użycia gwałtu. Wobec tego Rada szkolna krajowa od poniedziałku rano zawiesiła naukę w ruskiem gimnazyum przemyskiem aż do dalszego zarządzenia.

Aresztowanie szpiega. W Podwołoczyskach aresztowano strażnika skarbowego Stanisława Bednarczuka pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi. Miano stwierdzić, że utrzymywał stosunki z oficerami rosyjskiej straży pogranicznej. Przy rewizyi w jego mieszkaniu znaleziono szyfrowaną korespondencyę, z której wynika jego wina.

Śmiertelny wypadek w fabryce. W sobotę rano w fabryce wyrobów kamionkowych w Skawinie zdarzył się wypadek, który pociągnął za sobą ofiarę życia ludzkiego. Szesnastoletni Albin Płonka, zajęty bieleniem ścian, zbliżył się nieostrożnie do walca maszyny; o walec zaczepiło się ubranie chłopca, który szarpnięty, wpadł między obracające się tryby maszyny i doznał złamania rąk, nóg i obrażeń wewnętrznych. Pogotowie zabrało poranionego, celem przewiezienia go do szpitala w Krakowie; w drodze Płonka zmarł w karetce pogotowia.

Stosunki szkolne. Gmina Kocmyrzów nie ma własnej szkoły i musi posyłać dzieci do szkoły w Dojazdowie, gdzie kierownikiem szkoły jest p. Lityński. Otóż tow. St. Szczurkowi chorował syn przez 3½ tygodnia, wobec czego nie posyłał go do szkoły, zawiadomiwszy o tem kierownika. Gdy obecnie po wyzdrowieniu chłopak przyszedł do szkoły, p. Lityński wyrzucił go, żądając od niego świadectwa lekarskiego. Kto zna stosunki na wsi, wie, że lekarza wtedy dopiero się wzywa, gdy chory już umiera. P. Lityński nie chce przyjąć do szkoły chłopaka, ponieważ ten nie przedłożył świadectwa lekarskiego, mimo że lekarz nie leczył go. Polecamy tę sprawę p. inspektorowi szkolnemu do zbadania.

Z zaboru rosyjskiego.

Echa sprawy Macocha. „Kuryer Poranny“ donosi z Piotrkowa:

Obrona skazanych w sprawie Macocha zwróciła uwagę, że sąd okręgowy, ferując wyrok, nie zastosował punktu 1 art. 945 ust. post. karn., według którego wyroki, skazujące osoby duchowne na pozbawienie praw, winny być konfirmowane przez cara.

Oczywiście przeoczenie to posiada więcej znaczenie formalne, które niewątpliwie uzupełni druga instancya, gdyby zaś takie przeoczenie stało się w drugiej instancyi, byłby powód do kasacyi wyroku.

Tym razem, choćby nawet nie apelowali skazani, to protest prokuratora, który niezadowolony jest ze zbyt łagodnych kar dla głównych winowajców, względem których winien być zastosowany punkt 1 art. 945 ust. post. karn., formalność ową naprawi.

Ze świata.

Po napadzie bandytów w Chantilly. Z Paryża donoszą: Komisarz policyi dzielnicy Enghien otrzymał wiadomość, że w okolicy widziano trzech automobilistów, podobnych do poszukiwanych bandytów. Policya aresztowała niejakiego Soudy'ego, podejrzanego o rabunek w Chantilly. Aresztowano też drugie podejrzane indywiduum. Sędzia śledczy przesłuchał kilku anarchistów i odpowiedzialnego redaktora „Anarchiste de France“ Maitrejean'a, podejrzanych, że utrzymywali z bandydatami bliższe stosunki. Zaprzeczyli oni wszelkiej winie.

Wczoraj uwięziono anarchistę Lebourga, podejrzanego o udział w zamachu automobilowym. Koło Grenoble aresztowano automobilistę, który przez ogromnie szybką jazdę wydał się podejrzanym. Sądzą, że był on wspólnikiem napadu automobilowego.

Hofrichter w więzieniu. Były porucznik Hofrichter, który odsiaduje karę w Möllersdorf, zachorował ciężko na suchoty płucne. Umieszczono go w osobnej celi, gdzie zajmuje się nim lekarz pułkowy. Aby go oszczędzać, nie zawiadomiono go jeszcze o tem, że jego żona wniosła skargę rozwodową. W ostatnich czasach zajmował się on kolorowaniem obrazów.

Runięcie wieży. W Nauen (pod Berlinem) silna burza, która zerwała wiele dachów i powyrywała drzewa z korzeniami, dała się we znaki także wieży, którą niedawno ze 100 metrów pociągnięto do dwustu. Wieża ta była przeznaczoną dla telegrafu bez drutu. Wśród huku, który przygłuszył świst wichru, wieża się zapadła, górna połowa na prawo, dolna na lewo. Rusztowanie żelazne tworzy kupę gruzów; części żelaza rozbiły się na drobne kawałki. Miejsce katastrofy zamknięto. Z ludzi nikt nie odniósł szwanku.

Dżuma. Z Konstantynopola donoszą: Na pokładzie angielskiego okrętu, który z Bender-Buszir (Persya) przybył do Assory, wydarzyły się cztery wypadki dżumy, jeden śmiertelny.

TELEGRAMY

z dnia 1 kwietnia.

Izba panów.

Wiedeń. Izba panów w sobotę po zatwierdzeniu protokołu o konwencyi cukrowej uchwaliła w drugiem i trzeciem czytaniu ustawy o wypłatach w górnictwie i ubezpieczeniu od wypadków w przemyśle budowlanym, poczem wybrała specyalną komisyę z 15 członków dla sprawy pragmatyki służbowej.

Mobilizacya w Rosyi.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że rosyjska koncentracya wojsk na Kaukazie i w kijowskim okręgu wojskowym trwa dalej.

Przeciw cenzurze pocztowej w Rosyi.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.). Październikowcy zgłosili do ministra spraw wewnętrznych interpelacyę w sprawie zakazu cenzury pocztowej. Biblioteka Dumy nie otrzymała kilkunastu pism zagranicznych, między temi „Vorwärts“, „L'humanité“ i Burcewa „Przyszłość“. Ponieważ nagłości nie żądano, interpelacyę odesłano do komisyi.

8-godzinny dzień pracy w górnictwie we Francyi.

Paryż. (Ag. Havasa). Izba 453 głosami przeciw 99 przyjęła ustawę o 8-godzinnym dniu pracy w górnictwie.

Powstanie w Meksyku.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Meksyku, że transport broni do Meksyku dla ochrony Amerykanów uważają za pierwszy krok interwencyi amerykańskiej. Generałowie powstańców Orosco i Zapata wyruszyli ku stolicy. Obawiają się rozruchów, jeżeli prezydent Madero ucieknie.

Nowy Jork. Z Meksyku donoszą: Z Zapatas donoszą, że powstańcy napadli 15 mil od miasta na pociąg i zabili 50 żołnierzy, tworzących straż pociągu. Podróżnym nic się nie stało. Pociąg powrócił do miasta.

Przegląd społeczny.

Lokaut krawiecki w Krakowie. W ostatnich 3 dniach w minionym tygodniu toczyły się rokowania między pracodawcami a delegatami robotników z tow. Zygmuntem Żuławskim, krajowym sekretarzem organizacyj zawodowych. Ułożono warunki, wzorując się na umowach zawartych przez organizacye innych zawodów i ułożono cennik, przy którym zachłanność pracodawców ujawniła się w całej pełni. Zdawało się jednak, że obustronne zastrzeżenia i ustępstwa zadowolą pracodawców.

W niedzielę 31 marca oświadczyli pracodawcy, że umowy nie podpiszą i pertraktacye zerwali. Takiego lekkomyślnego traktowania sprawy i prowokowania robotników dotychczas przy żadnej akcyi cennikowej nie zanotowaliśmy. P. Siemek mści się na zlokautowanych robotnikach za to, że organizacya robotników nie dopuściła do ogólnego strejku krawieckiego w Krakowie. Robotnicy wytrwali już 6 tygodni i wytrwają dłużej. Wyrachowanie pracodawców, którzy sądzą, że głodem zmuszą robotników do uległości, napewno ich zawiedzie.

Lokaut, to luksus fabrykantów niezależnych od miejscowej publiczności. Pp. Kassesnik i Mottl myślą, że są plantatorami w Afryce, gdzie robotnicy i klientela, to krajowcy, których trzeba cywilizować wyzyskiem, a p. Siemek, jako starszy cechu zamiast poradzić im, aby nie brykali, uważa za stosowne zapalać ich do bezmyślnego uporu.

Zlokautowani robotnicy odbyli w niedzielę zgromadzenie, na którem postanowiono wytrwać w walce i omawiano urządzenie wspólnego święta, na które uchwalono zaprosić wszystkie wybitne osobistości. W tym celu zawiązał się komitet, który zajmie się urządzeniem świąt dla zlokautowanych.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Krakowska Komisya Oświatowa** zawiadamia, iż czwartkowe odczyty i wieczory dyskusyjne w Związku zostały — z powodu okresu świątecznego — przerwane. O wznowieniu Komisya doniesie.

* **Baczność murarze krakowscy!** We wtorek dnia 2 kwietnia odbędzie się poufne zgromadzenie o godzinie 6 wieczór w lokalu Miejskiej Kasy chorych (ul. Dunajewskiego 5). Na zgromadzeniu tem referować będzie przewodniczący austryackiego Związku murarzy Karol Tetenka.

* **Baczność murarze podgórscy!** We środę 3 kwietnia odbędzie się poufne zgromadzenie o godzinie 6 wieczór w lokalu Domu Robotniczego (plac Serkowskiego 11). Na tem zgromadzeniu referować będzie przewodniczący austryackiego Związku murarzy Karol Tetenka.

* **Baczność krawcy krakowscy.** Biuro pośrednictwa pracy, przy 110-tej grupie centralnego Związku krawców przyjmuje zgłoszenia od 6—9 wieczór, w dnie świąteczne od 9—1 przedpołudniem (ul. Filipa l. 2 II. p.). Obecnie wiele jest wolnych kondycyi na prowincyi.

* **„Lutnia robotnicza“** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

O reformy wojskowe.

Mowa posła Daszyńskiego

wygłoszona w parlamencie 21 marca w dyskusyi nad przedłożeniami wojskowemi.

Wysoka Izbo! Szanowni panowie! Oszczędzę wam długich wywodów i rozważań o węgierskiej polityce i jej ostatnim incydencie. Jestem zdania, że Węgry nigdy nie miały tyle racyi, jak teraz, kiedy chcą pozwolenie na pobór rekruta, prawo budżetowe krwi, zapewnić w każdym wypadku parlamentowi, i muszę otwarcie wyznać, że nie czujemy się powołani do gorącej obrony praw korony. (Brawo!). Mowy, wygłaszane gorliwie w obronie praw cesarza austryackiego, uważamy za kuglarstwo. Widzimy to u partyi chrześcijańsko-społecznej i u jej ministrów. Żadna partya nie ma tyle słów pogardy dla „judeo-madziarów", jak partya chrześcijańsko-społeczna, a kiedy chwyciła za ster rządów, jej ministrowie byli tymi, którzy robili interesy z Węgrami i w wspólnych układach wydali austryacką połowę na łup „judeo-madziarów". Przypominam historyę blamażu austryackiego parlamentu w r. 1902, kiedy to do godziny 3 w nocy w tej sali debatowaliśmy, aby najwyższemu wodzowi uchwalić powiększenie kontyngentu rekruta do kawy na śniadanie. Pokazało się, że Węgry to odrzuciły i nasza gorliwość była służalstwem, które dla nas przeszło bez rezultatu i godności. Muszę panów ostrzedz, aby zbytnio nie liczyć na przysłowiową „wdzięczność domu Habsburgów". (Bardzo dobrze!). Uważam stanowisko prezydenta ministrów za śmiałe aż na śmierć, ponieważ wie on, że ryzykuje swoją głową, że — wprawdzie bez wielkiej szkody dla naszego parlamentu — może on stać się pierwszą ofiarą, jeżeli cesarz zawrze pokój z buntującymi się Węgrami. A ponieważ Węgrzy są konsekwentni i zawsze umieją mistrzowsko wyzyskać słabe strony dynastyi i dualizmu, stało się prawie regułą, że Węgrzy raczej coś dostają, niż militarni Austryacy. Jestem zdania, że prawa korony są bardzo dobre dla korony, lecz

tanie mięso argentyńskie

z pozwoleniem na to węgierskiej połowy byłoby przez lud milej przyjęte, niż prawa korony. (Potakiwania). Brakuje nam, panowie, gorliwości do obrad nad tą sprawą, jeżeli równocześnie widzimy zwlekanie z innem przedłożeniem, mianowicie z ubezpieczeniem społecznem. Ten sam rząd, który postawił się między młotem a kowadłem, aby pozbyć się tej debaty nad nową ustawą wojskową, ten sam rząd nie może sobie dać rady z doprowadzeniem do skutku dawno przygotowanej ustawy o ubezpieczeniu społecznem; dlatego też, panowie, nie możemy się entuzyazmować nowem przedłożeniem.

Wyznaję dalej, że jeżelibyśmy się chcieli oprzeć na motywach przedłożenia, nie wiedzielibyśmy nic. Jest to wszelkiego rodzaju bigos: raz jest wspólna armia, raz wspólna armia i obrona krajowa, raz dolicza się do tego jeszcze honwedów i bośniacko-hercegowiński kontyngent; błędy drukarskie — jak to powiedział poseł Kozłowski — w najważniejszych datach,

nieporządek, zaciemnianie,

które musi zdradzić umyślny zamiar. (Tak jest!). To wszystko zmusza nas do twierdzenia, że albo ma się tu do czynienia z lekceważeniem Izby, albo z umyślnym zamiarem złego, niedostatecznego informowania Izby. Nie jest to wcale brak inteligencyi dotyczących czynników, lecz raczej nadmiar sprytu.

A teraz pozwólcie mi, panowie, że po tych kilku wstępnych uwagach przejdę do obszerniejszego omówienia istoty przedłożenia. Istota przedłożenia leży w kilku nowościach, z których najważniejszem jest zwiększenie kontyngentu rekruta, w zamian za co ofiaruje się dwuletnią służbę wojskową. Jest charakterystycznem dla poglądów militarnych, że dwuletnią służbę wojskową uważają za wynagrodzenie za olbrzymio podwyższony kontyngent rekruta; nie są to zasadnicze, konieczne przyczyny współczesnej taktyki, lecz stoi się na stanowisku „Do, ut des!" (Daję, abyś dał), dobrodziejstwa, które chce się wyświadczyć uciśnionemu ludowi w zamian za wielki kontyngent rekruta, a głównym argumentem, który jak czerwona nitka snuje się przez wszystkie rozważania wojskowości, mają być tak zwane za niskie stany.

A teraz pozwólcie, panowie, że omówię troskliwie ten argument. Nie chcę być winnym powtarzania, cytując znakomitą mowę tow. Leutnera, że nie jest to sztuka mieć niskie stany, jeżeli stwarza się za dużo jednostek. (Bardzo słusznie!). Jeżeli się posiada

więcej batalionów niż w Niemczech,

więcej niż we Francyi, wobec $1^1/_2$ razy większych armij, to nie jest sztuką, że batalion wykazuje słaby stan. Twierdzę, że słabe stany są dla Austryi korzystniejsze niż silne stany. (Bardzo słusznie!). Co znaczy bowiem: słaby a silny stan? Silny stan oznacza wielką ilość żołnierzy, gotowych ruszyć na wojnę na pierwszy sygnał. Słabe stany przedstawiają niekorzyść w tym wypadku. Nie jest to bez powodu, że Niemcy mają najsilniejsze stany, bo one skierowane są przeciw Francyi. Niemiecka armia musi w 24 godzinach rzucić setki tysięcy żołnierzy na zachodnią granicę i Niemcy mogą to zrobić, bo mają gęstą sieć kolejową, która ma tyle linij, ile jest korpusów armii w Niemczech. To współdziałanie, to napięcie sił jest świadome i może być w razie koniecznym przeprowadzone, albowiem idzie tu o przeszkodzenie prowadzeniu wojny we własnym kraju, idzie o wielkie wartości ekonomiczne, które są tu w grze, i o przeciwnika, który jest znakomicie zorganizowany, który tak składnie, a może szybciej niż Niemcy, jest w stanie przerzucić swoją armię na wschodnią granicę Francyi. Jest więc w tem logika, jeżeli w Niemczech położono nacisk na stosunkowo wysokie stany.

Jak ma się sprawa w Austryi! Zasadniczo wziąwszy tę sprawę, jest przecież śmiesznem, jeżeli liczy się na koalicyę: Włoch, Czarnogóry, Serbii, Rosyi, aby otrzymać fantastyczne cyfry. Jeden ukaz Turcyi nakaże spokój na Bałkanie a i Włochy mają granicę, której łatwo nie mogą przekroczyć. Raczej my ruszymy do Włoch, niż Włochy do Austryi! Idzie więc

o Rosyę.

Wtedy widzimy zjawisko, które żadnemu znawcy strategii nie jest obcem. Widzimy, że Rosya ogołociła zupełnie z wojska lewy brzeg Wisły i że 5-ty korpus i całą masę artyleryi przeniosła na prawy brzeg Wisły. Zupełnie minimalne siły pozostały więc na lewym brzegu, jedynie dla utrzymania porządku. Co znaczy to? To znaczy, że Rosya nie może myśleć o tem, aby nas zalać, lecz w razie konieczności przygotowuje się do cofnięcia na Litwę do Wilna i wydania chwilowo na łup Królestwa Polskiego. Mamy więc przed sobą całkiem coś innego jak Niemcy w stosunku do Francyi. Musielibyśmy czekać dłuższy czas, ażeby przyszło do starć i potyczek — nie mówię — bitew.

A jeżeli my mobilizujemy się, to bierzmy połowę kompanii z rezerwy. Wtedy stan czynny wyniesie 50%. Austrya także nie zaniedba podczas wojny poboru rekruta. Wtedy dostaniemy 160.000 rekrutów dla wspólnej armii, 206.000 dla całej siły zbrojnej Austryi. Gdzie wyćwiczy się tych rekrutów? Nie poszle się ich na plac boju, lecz przeciwnie, pozostaną tutaj, i powiedzmy, będą ćwiczeni przez 2 miesiące, aż przyjdzie czas, kiedy użyje się ich na placu wojny. Wtedy przychodzi cały kontyngent rekruta, zupełnie cywilny element w armii wojennej. Co znaczą wtedy te stany? Te stany zatopią się w cywilnem i półcywilnem morzu wojska ludowego. To jest ta pogardzana

milicya,

gdyż ona jest w wojnie tem, co prowadzi wojnę, a nie wojsko zawodowe, wojsko stałe. (Potakiwania).

Proszę za wzorem posła Kozłowskiego pana ministra obrony krajowej o przebaczenie, że to przedstawiłem, ale sądzę, że między zarządem wojskowym, komendą wojskową a reprezentantami ludu istnieje olbrzymia przepaść w sprawie pojęcia armii. Panowie ministrowie i wyższe komendy uważają armię za stałe wojsko. Co do mnie jednak taka armia jest bardzo często przeszkodą w wojnie. — Jeżeli takie pojęcie stałego wojska zakorzeni się za bardzo bez względu na cywilną ludność, to zbliżymy się do klęski. Ośmielę się to dziś oświadczyć, ponieważ jestem pierwszym w tej dyskusyi, który wskazuje na najnowsze doświadczenia strategiczne dokonane w wojnie japońsko-rosyjskiej. Najważniejszem jest panowie, nie wielka ilość stanów, lecz taki korpus oficerski i podoficerski, który jest w stanie jak najszybciej zasymilować ludność cywilną. Młodych ludzi, rekrutów i starych ojców rodzin zamienić na wojaków, to jest jedynem zadaniem. Wszystko inne jest błahostką i nie ma znaczenia w wojnie. Wmawia się w nas chętnie, że budżet wojskowy jest premią ubezpieczeniową i wykazuje się nam fantastycznemi cyframi, że ta premia jest bardzo mała, bo wynosi $2^1/_2$ do 3%. Ale ja twierdzę, że ta premia byłaby wyrzuconym groszem, olbrzymią premią, gdyby przez skostnienie pojęć w wyższych władzach przez długi pokój w ten sposób się wypłaciła, że na polu bitwy zostalibyśmy pobici. Na polu bitwy

rezerwa i rekruci

odegrają rozstrzygającą rolę, a nie wojsko stałe. Sztuka wychowania do wojny, to jest sztuka nad sztukami, za którą musi się robić odpowiedzialnymi oficerów i podoficerów, tembardziej, że w Austryi brakuje jednego najważniejszego momentu: entuzyazmu dla sprawy, entuzyazmu dla wspólnej ojczyzny. Panowie, musi się być austryackim prezydentem ministrów z pod znaku obecnego prezydenta ministrów, jeżeli się jest w stanie pojęcie ojczyzny zastąpić pojęciem „austryackiego konsorcyum". (Potakiwania).

Dla konsorcyum z ograniczoną poręką (Wesołość i potakiwania) nie będą ludzie umierać, może poświęcić się zwierzę, ale myślący człowiek nie odda za austryackie konsorcyum swej duszy. Tembardziej jest sztuka wychowania najważniejszą rzeczą w wojsku. Widzimy, że ta sztuka jeszcze ciągle strasznie jest zaniedbywana, że cały zapas idei oficerów i podoficerów jest zupełnie fałszywy, bardzo często bezcelowy, a nawet przeciwny celowi.

Chcę pokazać, jakie straty ponosi nowoczesna armia w swoich pojedynczych częściach.

Chcę wedle sprawozdania angielskiego attaché przy wojskach japońskich wskazać na straty jednej, trzeciej dywizyi japońskiej. Ta straciła w bitwie pod Nantschan 26 maja 38 oficerów i 1383 żołnierzy, pod Wanfangon 14 czerwca 15 oficerów i 438 żołnierzy, pod Taschichiao 24 i 25 lipca 20 oficerów i 359 żołnierzy, pod Ljaojang w końcu sierpnia i z początkiem września w dwóch bitwach 151 oficerów i 4037 żołnierzy, pod Shaho w październiku 72 oficerów i 2065 żołnierzy i wkońcu pod Mukdenem 133 oficerów i 4332 żołnierzy. Razem więc straciła dywizya aż do Mukdenu: **463 oficerów i 12.772 żołnierzy.**

A ponieważ japońska dywizya ma najwyżej 13.000 do 14.000 ludzi, pytam się panów, gdzie zostały stany? Nie chcę obrażać stanów, gdy powiem, że 1000 lub 2000 ludzi z dywizyi to są stany. Te cyfry, panowie, podają nam straty, które poniesiono od kul w bitwach. Tak samo wielkie straty powodują choroby, szczególnie na złym terenie. A teraz pomyślcie: podwójna ilość trzeciej dywizyi w przeciągu $1^1/_2$ roku poszła na marne. Pytam się panów, gdzie podziały się stany? Stany zupełnie przepadły. Szczególnie dotyczy to piechoty, ponieważ jej straty są największe. Podobne liczby można czytać w sprawozdaniu majora Dahna, austryackiego attaché przy pierwszej armii Kurokiego. U Rosyan te zjawiska występowały jeszcze w wyższym stopniu. Rosyanie mieli więcej chorych i więcej popadali w niewolę. Przeto straty Rosyan były nadzwyczajne.

Nie chcę panów zbyt nużyć, ale podam kilka interesujących faktów o stanie niektórych rosyjskich pułków bezpośrednio po bitwie pod Mukdenem.

Mamy je: przy 241 pułku w 4 batalionach pozostało 574 ludzi zamiast 3500, a więc 75% strat. Przy 19 pułku strzelców w 2 batalionach, liczą-

cych po 880 ludzi, zostało 390 ludzi. Czwarty pułk strzelców miał w 2 batalionach 480 ludzi, a więc wynosiły **straty 60 do 75%**, orłowski 36 pułk w czterech batalionach miał 977 ludzi itd.

Cyfry te możecie panowie znaleźć w 6 tomie wojskowo-historycznej komisyi rosyjskiego sztabu generalnego dla opisu wojny rosyjsko-japońskiej. Stany więc tu zupełnie poszły na marne i zostały zastąpione przez półcywilny element rezerwistów i przez zupełnie cywilny element młodych rekrutów. Można z pewnem uzasadnieniem powiedzieć, jak to zrobił pan poseł Kozłowski, że nie można porównaniami z wojny rosyjsko-japońskiej osądzać przebiegu wojny środkowo-europejskiej. (Wykrzyknik posła Leuthnera). Nie to! O co tu właściwie chodzi? Proszę mi pokazać wojnę w Europie, któraby się ciągnęła $1^{1}/_{2}$ roku z miesięcznemi pauzami, jak w Mandżuryi. Jest to raczej za mało, niż za dużo. Działanie współczesnej broni palnej jest znakomite; w środkowo-europejskiej wojnie jest ono daleko bardziej mordercze, gdyż bitwy odbywałyby się na olbrzymim terenie nie w miesięcznych pauzach, lecz w przerwach dniowych, najwyżej tygodniowych.

Jeżeli więc przytaczam cyfry strat z rosyjsko-japońskiej wojny, oznacza to raczej za mało, niż za dużo. Jest rzeczą interesującą studywać tę literaturę, ponieważ są to rzeczy, o których w Austryi i Niemczech nie mamy możności wyrobienia sobie żadnego pojęcia. Np. Rosyanie, jak również Japończycy stosowali podczas wojny nadzwyczaj silny pobór rekruta, rozumie się samo przez się; młodzi ludzie, rekruci byli

ćwiczeni przez 2 miesiące

i wcielani do dotyczących oddziałów wojska i natychmiast odsyłani na plac boju. Muszę z naciskiem skonstatować, że w całej literaturze o tej wojnie nie można znaleźć słowa skargi na to (Słuchajcie! Słuchajcie!), żeby ci świeżo zaciężni rekruci byli gorszymi żołnierzami, niż starsi rezerwiści z ostatnich lat służby, którzy stali się ojcami rodzin i dosyć ociężałymi. Przeciwnie. W rosyjskiej literaturze wojskowej podnosi się z całym naciskiem młodzieńczość, energię tych młodych rekrutów w przeciwstawieniu do rezerwistów. Konstatuję zatem, że jeżeli będziemy mieli prowadzić wojnę na dwa fronty, to będziemy musieli sięgnąć po tych 160 000 a ewentualnie 200.000 rekrutów i po dwóch miesiącach, może po 6 tygodniach poszlemy ten materyał do wojny na pewnym terenie. I to jest to terkotanie o wysokich stanach stałego wojska, o armii pokojowej, o instrumencie pokoju, który w współczesnem życiu konkurencyjnem państw jest głupstwem. Przypominam panom, że szwajcarska reforma czasu służby odpowiada właśnie tym 2 miesiącom. Artykuł 18 nowej szwajcarskiej ustawy mówi (czyta): „Szkoły rekrutów mają za cel kształcenie żołnierzy; prócz tego tworzą one praktyczne szkoły dla kadr“. Dalej przeznacza dla piechoty 65 dni, dla konnicy 90 dni, dla artyleryi 75 dni, dla sanitetów 60 dni. Możecie panowie wzruszać ramionami, ile tylko chcecie, możecie się sprzeczać, czy milicya ma racyę bytu czy nie. Ja twierdzę, że **milicya jest podstawą przyszłych wojen ludowych,** gdyż w nich wystąpi cały lud pod bronią i stanie na placu boju. To pociąga za sobą daleko idące konsekwencye, które, gdyby były uwzględnione w naszej armii, zmieniłyby zupełnie wygląd armii. Do wojny nie potrzebujemy wysokich stanów, potrzebujemy ich dla armii. To jest różnica. Niektórym z panów będzie to wydawać się grą słów, jest to jednak zasadnicza, rzeczowa różnica. Z jakiemi konsekwencyami dla armii, to będziemy jeszcze widzieć ze strachem. Teraz przechodzę do dwuletniej służby. Wygląda to komicznie. Jeżeli chcielibyśmy dać definicyę austryackiej służby dwuletniej, to musielibyśmy powiedzieć, że dwuletnia służba wojskowa w Austryi jest taka, która trwa bardzo często trzy albo nawet

cztery lata.

(Wesołość). Najskandaliczniejszym środkiem, który walczy z zasadą przygotowania do celów wojskowych, jest zamierzony przy piechocie rok karny dla najzdolniejszych i najdzielniejszych żołnierzy, aby ich zrobić podoficerami. (Potakiwania). Podoficerowie są w powyższych warunkach jedynymi nauczycielami i wychowawcami żołnierzy. Nie oficerowie, lecz podoficerowie pełnią ciężką odpowiedzialną służbę i oni teraz są też za nią najbardziej odpowiedzialni. Teraz chce się z tych ludzi zrobić indywidua bez czci. Używa się niegodnego środka roku karnego za zasługi tych żołnierzy, budzi się w nich całą wściekłość i doprowadzi się do tego — wrócę jeszcze do tego — że ta wściekłość udaremni wszystkie zadania wychowania, asymilacyę dla celów wojskowych, że jako wyraz wściekłości dręczonych podoficerów będą spadać razy na plecy żołnierzy. (Potakiwania. Poseł Leutner: To będą najgorsi dręczyciele żołnierzy). Rozumie się samo przez się. Jeżeli jestem asenterowany i widzę, że nicpoń, głupiec idzie do domu po 2 latach, a ja muszę służyć trzeci rok, to jest naturalnem, że odpłacę to temu, kto nie będzie się mógł bronić, a tym jest zwykły żołnierz.

Jest to niegodnym środkiem, powiadam, i musi wydać niegodne rezultaty. Zamiast wzbudzić szlachetną dumę, zabiera się wolność żołnierzowi i nakłada mu się jeszcze karę na cały rok.

Panowie, jeżeli wglądniemy w podstawy naszej armii, to widzimy, że ta armia ma w sobie strasznie dużo jeszcze

feudalnych przeżytków.

Jeżeli rozważymy kwestyę podoficerów i ich stosunku do oficerów, to widzimy, że podoficer jest skazany na to, aby zawsze zostać w niższej randze. Oficer jest zatem pewnego rodzaju szlachetką w białych rękawiczkach, żołnierz jest zawsze synem chłopskim, a podoficer jest pewnego rodzaju dozorcą z biczem. To jest, panowie, prawdziwe pojęcie stałego wojska. Stałe wojsko powoli, ale stale zabijało całą bitność wojenną pod wielu względami.

Mielibyśmy cały szereg środków, aby otrzymać dzielnych, inteligentnych, chętnych i ambitnych podoficerów. Te elementy, które teraz przekupuje się przywilejem jednorocznej służby, byłyby w stanie stworzyć wspaniały korpus podoficerski pod wielu względami. Ale ten korpus musiałby być inaczej traktowany, niż to ma miejsce dzisiaj. Wykażę, z jak doniosłych przyczyn. Nie mam na oku tylko szkół dla podoficerów, lecz demokratyczne zarządzenie, możliwość **zrobienia z podoficera oficera.** (Potakiwania). Dajmy przynajmniej awans do komendanta kompanii, jak to się dzieje we Francyi, w Japonii, w Rosyi podczas wojny. Wrócę do tego, jak oni się tam sprawują, a będziecie mieli znakomitych podoficerów, podoficerów, którzy rzeczywiście będą w stanie i będą mieć ambicyę i zdolności do tego, aby młody element cywilny przetworzyć na żołnierzy, na wojenny materyał, zasymilować na wojaków.

W każdej wojnie brak oficerów. Byłoby rzeczą złą, gdyby oficer bił się gorzej, niż zwykły żołnierz.

(Dokończenie nastąpi).

„Narodowe“ czyny Friedla i radość Niemców.

Frysztat, 30 marca.

W listach, pisanych do różnych osób, uciekinier Friedel przedstawia się tam jako nieszczęśliwa ofiara narodowej działalności na Śląsku. Zawsze na końcu listu po wyliczeniu różnych sfingowanych pozycyj, niby na cele narodowe, pisze: „Wasz nieszczęśliwy Friedel“.

Głupstwem byłoby wierzyć, że Friedla zgubiły prace narodowe, na które rzekomo miał łożyć ogromne sumy. Dosyć często nawet, dwa i trzy razy w miesiącu wyjeżdżał on do Krakowa lub Lwowa, a nawet do Wiednia — jak mówił w celach narodowych. Tymczasem narodowe cele Friedel w Krakowie urzeczywistniał w seperatce „Japonki“ z utrzymankami; to samo było i we Lwowie w hotelu „Royal“, a w Wiedniu takie rzeczy nie były mu też obce. Niczem było u niego puszczenie 400 koron za jedną noc na powyższe cele „narodowe“. Jego nieliczne otoczenie znów mówiło, ile się to „wujcio“ nabiedzi dla dobra polskiego ludu na Śląsku.

Skandaliczne było też za inicyatywą Friedla nabycie cegielni we Frysztacie od Szymeczkowej przez „Bank rolniczy“. Friedel, żeby módz łatwiej oszukiwać rewizorów, łączył różne instytucye z bankiem. Założył drukarnię, któraby była upadła, gdyby nie była na czas przeszła w inne polskie ręce. Największe szwindle wyprawiał on jednak z wyżej wspomnianą cegielnią. Nasamprzód postanowiono budować nową cegielnię. Friedel zwiedzał — pomimo, że nie fachowiec — piece Bohrera w Szwajcaryi. Objechał on całą Bawaryę i na koszt mającej powstać cegielni robił ogromne wydatki. Niektórzy akcyonaryusze protestowali energicznie przeciw jego postępowaniu, ale on swym sprytem potrafił steroryzować resztę akcyonaryuszy, tak, że wszelkie rozpaczliwe wysiłki dobrze myślącej opozycyi były daremne.

Kiedy już pozamawiał różne maszyny do nowej cegielni, naraz zmienił chorągiewkę i zaczął wychwalać lichą cegielnię Szymeczkowej... Znów swym sprytem potrafił opanować akcyonaryuszów i uchwalono kupić lichą cegielnię od Szymeczkowej. Sprawę całą prowadził Friedel i kupił ją za przesoloną cenę z warunkami na niekorzyść banku. Na zamówionych dla nowej cegielni maszynach stracili akcyonaryusze, względnie i bank okrągło 32.000 koron. Niedawno wyszła na jaw rzecz skandaliczna, że Friedel za tę fatygę pobrał od Szymeczkowej **15.000 koron łapówki.**

Z powodu tej cegielni, którą budowano za pożyczkę „Živnostenske banky“, zostało na różnych polskich realnościach w okolicznych gminach zaintabulowane kilkanaście dziesiątek tysięcy koron. Co każe się nam domyślać, że w razie krachu banku z powodu cegielni, otworzyłyby się na oścież wrota dla Czechów w tych gminach.

Szczęście, że uciekł zawczasu i nie narobił więcej skandalów. Polski lud na Śląsku wyciągnie z tego naukę, żeby się nie dać oszukiwać różnym frazesowiczom, dla których frazesy patryotyzmu na ustach są tylko środkiem do nabicia kieszeni.

Cieszą się z tego różni wrogowie polskiego ludu i używają to za środek do przeszkadzania rozwojowi ruchu wyzwoleńczego polskiego ludu na Śląsku. Hakatystyczna „Silesia“ pisała, że to powinien sobie lud śląski zapamiętać i łączyć się w „śląskiem stronnictwie ludowem“ (renegaci z marką Koždonia). Lud polski na Śląsku, a zwłaszcza w powiecie frysztackim jest na tyle już uświadomionym narodowo i klasowo, że wie co znaczyłoby wypędzanie czarta przez Belzebuba, czyli Friedla przez Koždonia ze Skoczowa. Przekonała się o tem Teutonia ślązakowska wczoraj z powodu konferencyi nauczycielskiej powiatu frysztackiego. Pomimo szalonych wysiłków hakatystów i ślązakowców, chociaż i skoczowski renegat Koždoń przybył osobiście na pomoc zagrożonej Teutonii i z powodu Friedla rzucono najdziksze oszczerstwa na Polaków, zostali wybrani do Rady szkolnej powiatowej z gremium nauczycielskiego p. Kotas, Polak i p. Kelvanis, Czech. Kandydaci ślązakowsko-niemieccy zdołali zebrać zaledwie po 60 głosów, podczas gdy polscy i czescy po 167. To jest znamiennym faktem, że pionek Friedel nie miał żadnego wpływu na bieg wypadków polskiego ludu na Śląsku. Polski lud w powiecie frysztackim ma dosyć energii i potrafi zdeptać wszystkie puszczyki ślązakowskie, chcące z powodu defraudacyi tej kreatury kuć broń przeciwko ruchowi wyzwalania się z pęt upodlenia narodowego, spowodowanego przez wiekowe oderwanie od kultury macierzystej. Niemieccy Friedle z komory arcyksiążęcej i różnych hrabiów już nie takie ciosy zadawali ludowi polskiemu na Śląsku nawet wtedy, kiedy on nie marzył o swem wyzwoleniu i nie zniszczyli go. Przeciwnie, zbudził się on i potężnieje i napawa strachem niemiecko-kapitalistycznych tyranów, że ci się nawet do wstrętnego „ślązakowstwa“ po obronę uciekać muszą.

Nie zdusi go także ostatni skandalik Friedla — bo w ludzie tkwi siła niespożyta.

Daremne wysiłki wrogów!

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasę robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Prenumerujcie „Naprzód“!

„Naprzód“ powinien się znajdować w rękach każdego uświadomionego towarzysza.

Prenumerata kosztuje:
w Austryi miesięcz 2·— kor.
w Niemczech 2 mk 30 fen.,
w Ameryce 70 centów amer.,
w Anglii . . $2^{1}/_{2}$ szylinga,
w innych krajach 3 fr. 50 cent.

Z muzyki.

Concert Alfreda Cortot. Rekomendacya, jako członka tria, w którego skład wchodzą Thibaud i Casals, pozwalała po p. Cortot spodziewać się wiele, stawiać wysokie wymagania. Nie wystarczała jednak naszej publiczności — sala została słabo zapełnioną. Szkoda niepowetowana dla tych zbyt ostrożnych, podobne uczty artystyczne nie należą bowiem do powszednich nawet w największych centrach muzycznych. Cortot, to Casals fortepianu, artysta w pełnem i najwyższem tego słowa znaczeniu, poeta, porywający siłą swego uczucia, zachwycający subtelnością i głębokością myśli, prawdziwy kapłan czystej sztuki, wobec którego najwyższe wymagania krytyki będą jeszcze bardzo małemi, którego czarowi nie podobna się oprzeć, więcej jeszcze, nie podobna nie stać się entuzyastą.

Jeden numer programu wystarczył wczoraj by chłodną przy przyjęciu salę ogrzać, by sprawić gwałtowne podniesienie się temperatury, wzmagające się odtąd z każdą kompozycyą, a choć chłodny, powściągliwy Kraków nie okazał swego zachwytu równie głośno i impulsywnie, jak inne miasta, o nastroju niech świadczy fakt, że po skończeniu programu nie opuścił sali nikt, niemilknące oklaski natarczywie domagały się „bisów“.

Już sam wstęp do koncertu Friedemanna Bacha świadczył o mistrzowstwie ręki i kierującego nim umysłu twórczego. Wspaniałe crescendo od ledwie dosłyszalnego szmeru, aż do huczących w rozpętaniu dzwonów, ukazało pewność i czystość linii rysunku. Z kolei Polonez z Andantem spianato Chopina dał pole do przedstawienia zdolności wczuwania się w ducha obcej muzyki, a wraz z Karnawałem Schumanna zalet techniki zdolnej oddać najkapryśniejsze półświatła i cienie przebogatej dynamiki.

Ten ostatni na ogół mniej życia posiadający, miał ustępy ku końcowi zwłaszcza (Pantalon et Colombine Intermezzo i Marsz) prześliczne. To wszystko jednak preludyum do części drugiej. W pełni zabłysnął talent i oślepiły zalety artysty w utworach dzisiejszej Francyi i Hiszpanii, po raz pierwszy bodaj u nas w całej swej rodzimej krasie zakwitłe. Bourrée fantasque Chabriera i „Triana“ Albeniza wykazały walory niepospolite. Zdawało się, że doszliśmy do punktu kulminacyjnego wieczoru, gdy rozbrzmiały dźwięki Liszta legendy o św. Franciszku i Rapsodyi węgierskiej (n. 2) i zdumiały. Po raz pierwszy Liszt porwał, stał się wielkim, głębokim, rozszalała się potęga żywiołowa uczucia do szału rozpętanego, Liszt stał się wyrazem blizkim absolutnej muzyce! Jak, to tajemnicą artysty, dość że fortepian pod palcami artysty zmieniał się w wszystkie instrumenty jakiejś niezrównanej orkiestry symfonicznej. Może to orkiestralne traktowanie jest skutkiem przejścia od pultu dyrygenta do fortepianu, choć może odwrotnie karyera dyrygenta wypłynęła z niewłaściwego skierowania pociągu do operowania orkiestrą. Chwil wczorajszych nie zapomnimy i wierzymy, że na równi ze swymi towarzyszami z tria stanie się p. Cortot stałym gościem Krakowa. Gdyby jeszcze wszyscy trzej razem...

Ponieważ udałe debiuty koncertantów polskich za granicą nie są zbyt częstymi, chętnie zwracamy uwagę na sukces niezaprzeczony, odniesiony w Berlinie przez p. Leona Podolskiego do niedawna ucznia prof. Lalewicza. Poważna krytyka, dla Polaków wcale zbyt przychylnie nie usposobiona, przyznała młodemu pianiście zalety techniki i widoczne utalentowanie.

T. Ch.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Za troskliwą opiekę i wyleczenie z ciężkiej choroby serca i zapalenia płuc naszej córeczki czujemy się w miłym obowiązku złożenia w tej drodze W. Panu **Drowi Pawłowi Keplerowi w Podgórzu** serdecznego podziękowania.

PIOTR i MARYA ZAWŁOCCY.